



Nie da się? Trzeba z tym skończyć!
Henryk Dulanowski, szef IPH o terenach inwestycyjnych i przełamywaniu marazmu

STRONY 4-6



Kim jesteś, imigrancie
Sprawdzamy, co zawiera projekt regionalnej polityki imigracyjnej

STRONY 7-8



Samorządy nie odpuszczają
O co chodzi w sporze o fundusze ochrony środowiska

STRONA 3



Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 32 |
1 listopada 2024



fol. 123f

1 listopada, Wszystkich Świętych. Dzień, w którym zapalonym zniczem, czasami niezwykle dekoracyjnym wieńcem, a czasem skromną wiązką kwiatów na wysprzątanym pieczolowicie grobie demonstrujemy naszą pamięć o tych, którzy odeszli. I którzy jednocześnie wciąż z nami są – bo przecież cały czas obecni są w pamięci, we wspomnieniach, w śladach, które zostawili w naszym życiu.

Szerzej str. 10

 komentarz

CZY TORUNIOWI POTRZEBNE JEST ECFC?

Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Jeśli chodzi o wzbudzanie emocji ludowych, to Europejskie Centrum Filmowe Camerimage zdobyło niewątpliwie mistrzostwo regionu. A gdyby tak oderwać się od samego festiwalowego tygodnia? Od idei „domu festiwalowego”, efektu Bilbao, osoby Marka Żydowicza i spojrzeć na to inaczej – co może zmienić w regionie taki obiekt? I czy może pomóc nam w tym, żeby zdolna młodzież nie czmychała tam, gdzie jest bardziej na bogato?

Z pół roku temu rozmawiałem o ECFC z fachowcem od biznesu turystycznego. Fachowca w ogóle nie obchodził festiwal, a ECFC traktował wyłącznie jako nowoczesną salę kongresową na 1500 osób. I martwił się tylko tym, jak ściągnąć hotele z odpowiedniej ligi, bo przecież gdzieś ci kongresowicze muszą spać, jeść i się rozrywać. Tak tylko dodam, że 1500 osób pojemności sali to w Polsce liczba magiczna – przepustka do konferencyjnej ekstraklasy. Czy Toruń – świetnie położony, z A1 pod bokiem – mógłby być takim hitem w turystyce konferencyjnej, jak Ciechocinek w turystyce zdrowotnej? Nie wiem. Wiem za to, że w Stanach w wojnie o przyciągnięcie 250 największych kongresów wcale nie wygrywa Nowy Jork, ale Orlando i Chicago.

Inny temat i kolejne słowo magiczne – branża kreatywna. Właściwie wszyscy szefowie miast w Polsce dumnie ogłaszają, że ich miasta będą smart, a biznes będą mieli kreatywny. I jasne jest, że nie wszystkim się to uda. Ktoś na metę dobiegnie pierwszy, a ktoś zostanie sympatycznym skansenem. Czy studio filmowe ECFC – nie w rozumieniu archaicznego atelier z tirami dekoracji, a studia nowych technologii z AI na czele – byłoby tu punktem zaczepienia? Bo jak na razie to tego punktu zdaje się szukamy? Nie wiem. Ale pewnie mogłoby być. No chyba, że są lepsze pomysły, co zrobić, żeby nam ta młodzież nie czmychała.

 komentarz

NA KUBĘ. Z GAŹNIKIEM DO MALUCHA

Ryszard Warta

Za kilka dni rozpocząć się ma kilkudniowa polska misja gospodarcza na Kubę, organizowana przez Krajową Izbę Gospodarczą, Izbę Handlową Kuby oraz polskie i kubańskie placówki dyplomatyczne. Nic nadzwyczajnego, jedno z wielu takich przedsięwzięć. Ale jest ciekawostka: z zaproszenia dowiedzieć się można, że strona kubańska szczególnie zainteresowana jest dostawami m.in. – uwaga – części zamiennych do... Fiatów 125p i 126p. I raczej nie chodzi tu zaspokojenie potrzeb kubańskich kolekcjonerów oldtimerów. Jeszcze w PRL sporo wyrobów FSO i FSM eksportowano na Kubę. Trzy i pół dekady minęło, u nas te modele są już głównie dumą miłośników zabytkowych aut, ale na wyspie jak wulkan gorącej to wciąż jeżdżący i pracujący samochodowy tabor. Ot, ciekawostka pokazująca na drobnym, motoryzacyjnym wycinku różnicę między krajem, który przeszedł transformację gospodarki, a drugim, który wciąż jeszcze nie pożegnał się na dobre z dogmatami realnego socjalizmu.

Ale żeby nam nie przewróciło się w głowach od sukcesów, warto spojrzeć na tegoroczne wyniki światowego rankingu innowacji przygotowanego przez Światową Organizację Własności Intelektualnej (WIPO). Na 133 krajów, Polska zajęła 40. miejsce. Optymiści zwrócą pewnie uwagę, że – w naszej grupie europejskich krajów goniących Zachód, mamy wyższą pozycję niż Łotwa (42), Chorwacja (43), czy Słowacja (46), ale pesymiści wskażą, że wyżej od nas są m.in. Bułgaria (38), Węgry (36), Litwa (35), Słowenia (34), Czechy (30) – nie wspominając już o Estonii, zajmującej znakomitą 16. pozycję.

A swoją drogą, bardzo jestem ciekaw, którą zajmowalibyśmy pozycję w rankingu innowacji, gdybyśmy wciąż mieli gospodarkę męźnie walczącą z nierozwiązywalnym problemem części do malucha...

Budynek z niezwykłą historią w centrum Włocławka zostanie uratowany

Tu, gdzie śpiewał Pavarotti

W 1964 roku wystąpił tu rozpoczynając dopiero swoją wielką karierę tenor... Luciano Pavarotti. Aż trudno w to dzisiaj uwierzyć, kiedy ogląda się opłakany stan tego budynku. Ale jest wreszcie szansa na ratunek dla tego włocławskiego obiektu, z naprawdę niesamowitą historią. Dawny Teatr Nasz – u zbiegu ulic Brzeskiej i Cyganki – przejęło w końcu miasto.



We wrześniu tego roku w zabytkowym, XIX-wiecznym budynku doszło do pożaru.

fol. UM Włocławek

W końcu, bo miasto oficjalnie zostało jego właścicielem po długotrwałej sprawie sądowej. Budynek wyłączony był z użytkowania od 2017 roku i – co tu dużo mówić – straszył w śródmieściu Włocławka i mieszkańców, i turystów. Dlaczego? Budynek dawnego Teatru Naszego miał bowiem nieuregulowany stosunek prawny, uniemożliwiający jakiegokolwiek ruchy inwestycyjne.

WÓDKA I OPERA

Łukasz Daniewski, historyk, pracownik Wydziału Kultury, Turystyki i Promocji Urzędu Miasta przygotował opis najważniejszych punktów z historii tego ciekawego obiektu (informacja za serwisem wloclawek.eu): „Kompleks budynków na nieruchomości przy ul. Brzeskiej 1/3, zlokalizowany na terenie obszaru rewitalizacji, pochodzi z XIX wieku. Budynek narożny powstał w latach 30. XIX wieku, oficyna z częścią mieszkalną zaś najprawdopodobniej w latach 80. XIX wieku. W 1878 roku Ludwik Bauer – włocławski

przedsiębiorca i społecznik, późniejszy nadburmistrz Włocławka i Honorowy Obywatel Włocławka, założył rektyfikację spirytusu, dystylarnię wódek oraz octownię. W kolejnych latach, w konsekwencji odgórnych decyzji władz rosyjskich, została ona zamknięta.

Przy ul. Brzeskiej 1/3 działalność kontynuował Emil Bauer, który zajmował się produkcją wódek słodkich i wód gazowanych. Po jego śmierci (1915 r.) biznes przejął syn, Eryk. W 1927 roku przedsiębiorstwo zostało przekształcone w spółkę pn. „Dystylarnia parowa oraz fabryka wód gazowych Eryk Bauer”, której udziałowcami zostali: Eryk Bauer oraz miejscowi Żydzi: Jakób Nuta Kruszyński, Mieczysław Kruszyński, Feliks Kruszyński, Roma z Kruszyńskich Daumano-wa i Bernard Kruszyński.

W 1934 roku nieruchomość od Eryka Bauera nabył jeden ze współudziałowców spółki, J. N. Kruszyński (zm. 1942 r.). Podczas II wojny światowej w nieruchomości funkcjonował podmiot pod nazwą Likörfabrik Erich Bauer. Po 1945 r. spadkobierczynią została córka J. N. Kruszyńskiego, Róża.

W okresie PRL funkcjonowały tu m.in. wytwórnia piwa, magazyny PSS Społem i świetlica zakładowa. Włocławianie wspominają m.in. występ z lat 60. XX wieku czwórki włoskich śpiewaków operowych, wśród których wystąpił Luciano Pavarotti.

Już w III RP budynek miał epizod polityczny: pod adresem Brzeska 1 działało m.in. biuro Senatora RP, Bartłomieja Kołodzieja, zarząd wojewódzki Porozumienia Centrum, magazyn zastępczy Archiwum Państwowego w Toruniu, Oddział we Włocławku oraz Siedziba Stowarzyszenia Edukacyjno-Teatralnego „Teatr Nasz”. W 2017 roku nieruchomość została wyłączona z użytkowania z uwagi na zły stan techniczny.”

CO DALEJ Z BUDYNKIEM

We wrześniu, jak donosiły włocławskie media, w budynku wybuchł pożar. Można więc śmiało napisać, że ratunek przyszedł w ostatniej chwili. Jak informuje Urząd Miasta, „budynek po przebudowie będzie kolejnym elementem rewitalizacji Włocławka służącym miastu i jego mieszkańcom”.

Mariusz Załuski

1179

omentarzy znajdowało się na koniec roku 2023 w województwie kujawsko-pomorskim. Ich łączna powierzchnia to blisko tysiąc hektarów.

► **Fundusze** Ochrony Środowiska. Samorzady nie odpuszczają w staraniach o przywrócenie odebranych im kompetencji

Czas naprawić niedobłą zmianę



O sprawie wojewódzkich funduszy dyskutowano na posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego.

foto. KPRM

– Walczymy o swoje, to już trzecia próba i to podjęta nie tylko przez Związek Województw RP, ale przez wszystkich samorządowców. Chodzi o to, żeby przywrócić normalność. Nie rozumiemy dlaczego rząd wciąż upiera się, aby tych kompetencji, utraconych w roku 2017, nam nie przywrócić. Nikt lepiej niż samorzady lokalne nie rozumie i nie potrafi realizować zadań związanych z ochroną środowiska – tak marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Calbecki uzasadnia starania strony samorządowej o przywrócenie sejmikom wojewódzkim kompetencji dotyczących Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Na październikowym posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego Związek Województw RP złożył oficjalny wniosek o rozpoczęcie dyskusji w tej sprawie.

Wojewódzkie Fundusze wykonują zadania na poziomie poszczególnych regionów finansując projekty związane z ochroną środowiska w regionie, co więcej pod względem formalnym są „samorządowymi osobami prawnymi”, tyle tylko, że wojewódzkie samorzady praktycznie pozbawione są realnego wpływu na ich działania. I tak jest od roku 2017, gdy rządzący wtedy PiS – mimo protestów środowiska samorządowego – przeforsował zmiany w zapisach Ustawy Prawo ochrony środowiska, które pozwoliły na przejście kontroli nad funduszami przez rząd. Zrobiono to zresztą w prosty sposób: powołujące zarządy funduszy rady nadzorcze zostały zmniejszone z 7 do 5 osób, przy czym wprowadzono zapis, że na 5 miejsc w radzie, 4 osoby wskazywane są przez ministra odpowiedzialnego za kwestie środowiskowe, a tylko 1 miejsce przeznaczone zostało przedstawicielowi sejmiku województwa.

W komentarzach dotyczących tych zmian powtarzały się opinie, że ta centralizacja nadzoru na WFOŚiGW wynikała wyłącznie z powodów politycznych: chodziło o przejście kontroli nad funduszami i ich wielomilionowymi budżetami w całym kraju – także w tych regionach, w których na poziomie regionów rządziła ówczesna sejmowa opozycja.

Po zmianach, szefem Kujawsko-Pomorskiego WFOŚiGW został prominentny działacz Suwerennej Polski, Ireneusz Stachowiak.

– Doprowadziło to do sytuacji, w której samorzady województw, chociaż ponoszą odpowiedzialność za samorządowe osoby prawne, jakimi są wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej, nie mają jednocześnie wpływu na ich funkcjonowanie, jak i nadzór nad nimi – podkreśla Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego i prezes Związku Województw RP, cytowany przez portal prawo.pl.

Jeszcze za poprzedniej władzy, w lutym 2021 roku Senat RP, w którym opozycja miała większość, przygotował projekt ustawy przywracającej w Funduszach stan sprzed 2017 roku. Projekt nowe-

Samorzady województw, chociaż ponoszą odpowiedzialność za samorządowe osoby prawne, jakimi są wojewódzkie fundusze ochrony środowiska i gospodarki wodnej, nie mają jednocześnie wpływu na ich funkcjonowanie, jak i nadzór nad nimi.

OLGIERD GEBLEWICZ,
MARSZAŁEK ZACHODNIOPOMORSKI

lizacji poparły organizacje samorządowe, ale po przekazaniu do izby niższej przepadł on na dobre w słynnej sejmowej zamrażarce.

Nadzieje na zmianę odżyły po wyborach z 15 października i zmianie władzy.

– Powiem krótko, że to jest dla nas symboliczna kwestia. Ona określa stosunek rządu do samorządu, stosunek rządu do centralizacji – mówił na jednym z wcześniejszych posiedzeń komisji

wspólnej Wojciech Saługa, marszałek województwa śląskiego (za prawo.pl)

Jednak ku rozczarowaniu strony samorządowej okazało się, że nowy rząd nie jest wcale skory do wycofania się z wprowadzonych przez poprzedników zmian.

– Chcę bardzo wyraźnie powiedzieć, że wojewódzkie fundusze ochrony środowiska mają niezależność taką organizacyjną w stosunku do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. I biorąc pod uwagę wyzwania globalne, wyzwania krajowe, jak i efekt synergii między rządem a samorządem, nie widzimy w tej chwili możliwości zmiany prawa. Uważamy, że te rozwiązania, które są, są adekwatne do wyzwań – twierdzi wiceminister klimatu środowiska Anita Sowińska (za prawo.pl).

Samorzady jednak nie odpuszczają. Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, projekt zmian dotyczących funduszy znajdzie się w pakiecie ważnych dla samorządów propozycji legislacyjnych, przygotowywanym przez Jacka Sutryka, prezydenta Wrocławia i członka Komisji wspólnej z ramienia Związku Miast Polskich.

Ryszard Warta ◀

Nie można patrzeć w sufit i powtarzać, że „nie da się”

▼ **Z Henrykiem Dulanowskim, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej w Toruniu i przewodniczącym Toruńskiej Rady Rozwoju przy prezydencie miasta – o rozwojowych barierach, inwestycyjnych mitach, konkurovaniu Torunia z Bydgoszczą oraz o tym, gdzie są pieniądze – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.**

Od lat działa pan w różnych gremiach na rzecz przedsiębiorców. Był pan m.in. członkiem Rady Prezydenckiej prezydenta Zaleskiego, teraz szefuje pan Toruńskiej Radzie Rozwoju prezydenta Gulewskiego. Sądzi pan, że tym razem przedsiębiorcy będą lepiej słyszalni?

Wszyscy w radzie zadajemy sobie to pytanie. Bo ono jest kluczowe. Z deklaracji prezydenta Pawła Gulewskiego, a także wcześniejszych rozmów wynika, że takie gremium jest mu po prostu potrzebne, a to jest najważniejsza kwestia. Natomiast, jak to w życiu – czas pokaże.

Pokaże, czy prezydent będzie was słuchał?

Liczę się z tym, że z niektórych rad prezydent nie skorzysta, że w niektórych sprawach będzie miał zdanie odmienne, że nie będzie chciał w proponowaną przez nas stronę iść. To prezydent podejmuje decyzję. Cel główny tego, co chcielibyśmy z radą robić, to jest odrzucenie pewnego marazmu, który zaczął być u nas w mieście rejestrowany. Drugie zadanie, to wprowadzenie nas na ścieżkę myślenia i dyskusji

o ambitnych celach. Nawet mając świadomość, że niektóre nie zostaną zrealizowane.

Rada przy prezydencie Zaleskim miała inny charakter – tam byli i ludzie biznesu, kultury, nauki i innych jeszcze dziedzin życia. Tymczasem Toruńska Rada Rozwoju jest mocno sfokusowana na biznes i naukę. To wyciągnięcie wniosków z tego, że taka szeroka formuła się nie sprawdziła?

Myśmy się nie pojawili znikąd. W połowie ubiegłego roku w siedzibie IPH zaczęliśmy się spotykać, dyskutować. Niektórzy biznesmeni mówili, że w takim szerokim gronie udało nam się spotkać po raz pierwszy od 20 lat. Ale nie chodziło nam o to, żeby się tylko spotykać, ale żeby do czegoś dojść. Bo u nas w mieście, jak i w całym kraju, funkcjonuje taka formuła spotkań, paneli, podczas których dyskutujemy, a potem rozchodzimy się, koniec, kropka... Finalnie sformułowaliśmy więc listę postulatów, dotyczących środowiska przedsiębiorców. Bo nie czujemy się alfą i omegą, żeby „mądrować” się w zakresie edukacji, zdrowia czy kultury.

Cel główny to odrzucenie pewnego marazmu, który zaczął być u nas w mieście rejestrowany. Drugie zadanie, to wprowadzenie nas na ścieżkę myślenia i dyskusji o ambitnych celach.

Postulaty z reguły są interesujące, ale zwykle za nimi...

... muszą stanąć pieniądze. Oczywiście. Pieniądze nie spadną z nieba. Te nasze postulaty wręczyliśmy wtedy obu kandydatom w wy-



Henryk Dulanowski jest przedsiębiorcą, właścicielem firmy INTER-ARTIC specjalizującej się m.in. w pozyskiwaniu atrakcyjnych terenów i obiektów inwestycyjnych dla deweloperów i inwestorów.

fol. IPH Toruń

borach – Pawłowi Gulewskiemu i Michałowi Zaleskiemu, prezentowaliśmy je też na spotkaniach z przedsiębiorcami. Podsumowując – ewidentnie widać teraz wolę, żeby zaabsorbować te propozycje, w tym sensie, żeby były one wyselekcjonowane i opracowane, żeby to nie był tylko koncert życzeń.

Podczas uroczystości powołania TRR mowa była o dwóch problemach, które sprawiają, że zdolna młodzież ucieka z Torunia: brak dobrej pracy oraz mieszkań, drożących w Toruniu z powodu niewielkiej ich podaży. Obie te kwestie łączą jedno – brak atrakcyjnych terenów inwestycyjnych. I na duże inwestycje gwarantujące dobre miejsca pracy, i na deweloperkę mieszkaniową.

To jest mit. Widzimy sporo obszarów inwestycyjnych – choć część oczywiście potencjalnych. Toruń ma potencjał przestrzenny, żeby tu mieszkało, delikatnie licząc, 250 do 300 tysięcy osób. I na to są tereny.

Bez powiększania granic miasta?

Tak, w ramach granic miasta. Tylko oczywiście to nie są tereny gotowe.

No to prosimy o konkrety.

Mówię o terenach albo niewykorzystywanych, albo zdegradowanych, albo nieużywanych. Po pierwsze tereny poprzemysłowe. Będzie głosowany plan w sprawie terenów przy Galerii Copernicus. Samego terenu mieszkaniowego jest tam 8 hektarów. Za chwilę będzie uruchamiane działanie dotyczące terenów w okolicach Polmosu. Również 8 hektarów. Trwają prace dotyczące terenów między Batorego i Dworcową: 6 hektarów. I te tereny nie wymagają dużych nakładów inwestycyjnych, jeśli chodzi o infrastrukturę od miasta – tramwaj mamy, handel mamy, uzbrojenie generalne mamy. Szkoły też są w pobliżu. Zastrzegam jednak – rozmawiamy o terenach, przy których nastąpiło przystąpienie do opracowania planu, ale nie pojawił się jeszcze efekt – produkt

inwestycyjny. Bez uchwalenia dobrego planu to są tereny martwe. One z punktu widzenia zainwestowania nie istnieją.

Rzeczywiście, ukuło się takie przekonanie, że nie mamy w Toruniu terenów inwestycyjnych. Obecnie składamy propozycje opracowania planu na tereny o łącznej powierzchni 30–40 hektarów na cele mieszkaniowe oraz 150–200 hektarów na inwestycje niemieszkaniowe. I to od nas zależy, czy my zrobimy ten dobry plan, adekwatny do dzisiejszych potrzeb inwestorów i przyszłych mieszkańców, czy nie.

W przestrzeni publicznej rozmawia się dziś przede wszystkim o terenach w zachodnim Toruniu. Prezydent Gulewski mówił o 22 hektarach, które są tam do zagospodarowania.

Jeśli chodzi o tereny, nazwijmy to Polchemu z przyległościami, to proszę zauważyć jedno. Tylko informacja o tym, że na gruncie miejskim ma się pojawić tam realizacja w postaci zajezdni tram-

wajowej i autobusowej, sprawiła, że martwe tereny Polchemu zaczynają być kupowane. Tylko informacja, bo przecież nikt tam jeszcze nawet łopaty nie wbił. Zmierzyłem to zresztą na geoportalu, według mnie – zależnie do którego miejsca – można tam wykorzystać znacznie więcej, od 160 do 200 hektarów.

Natomiast wracając do stwierdzenia panów, że w tej chwili nie mamy wolnych terenów inwestycyjnych, to jest prawda. Nie mamy my, nie ma Bydgoszcz.

Ile tak naprawdę byłoby Toruniowi potrzebnych terenów, na przykład na mieszkaniówkę?

W Toruniu zabudowywanych jest rocznie 5 hektarów. Tysiąc mieszkań. Potencjał, który na pewno musimy przygotować, to 50 hektarów na 10 lat. Jeżeli chcemy utrzymać tempo. Bo mieliśmy bardzo wygodną sytuację – Jar. Ale na Jarze już nic nie można kupić, zabudowywanie będzie jeszcze trwało 3-4 lata. JAR ma swoje atuty, ale – szkołę trzeba było tam zbudować, tak jak drogi, tzw. wod-kany, linię tramwajową....

Problemem jest też to, że mamy dziś w Toruniu wręcz sufitowe ceny nieruchomości pod zabudowę mieszkaniową. Dziś wszyscy najwięksi toruńscy deweloperzy budują w Bydgoszczy, ale żaden bydgoski nie buduje w Toruniu. Ceny gruntów w Bydgoszczy są o 20 proc. niższe niż w Toruniu. A matecznik toruńskich deweloperów jest przecież tutaj, tu płacą podatki. Musimy im stworzyć przestrzeń do gospodarowania.

Czy receptą, jeśli chodzi np. o tereny pod inwestycje przemysłowe czy magazynowe, byłoby „dogadanie” się z obwarzankiem, żeby wspólnie stworzyć ofertę inwestycyjną? Oczywiście – to jest kierunek, w naszym interesie leży porozumienie się z sąsiadami. Toruń jako ośrodek osadniczy ma trudne otoczenie – lasy prawie z każdej strony. Ale mamy sąsiadów. Jak zobaczycie na przykład otulinę Poznania – są tam całe kompleksy centrów logistycznych. No przecież tego typu rzeczy nie budujemy budowali w granicach miasta, a one gdzieś muszą się znaleźć.

A wychodząc poza otulinę Torunia?

Ciągle szarpiemy się w sprawie aglomeracji bydgosko-toruńskiej. Podejście Bydgoszczy jest takie, że ona widzi siebie samą. Pracuję prawie 25 lat w branży związanej z inwestycjami, dokładnie wiem, jak rodzą się decyzje inwestorów. I mogę powiedzieć tak – pierwsza liga to jest piątka największych miast. W drugiej lidze są takie miasta jak Szczecin, Lublin, Bydgoszcz, Toruń aspiruje. Szczerze mówiąc Bydgoszcz też aspiruje, żeby być pewnym punktem w tej drugiej lidze. Jesteśmy tak naprawdę na styku 2 i 3 ligi.

Dziś wszyscy najwięksi toruńscy deweloperzy budują w Bydgoszczy, ale żaden bydgoski nie buduje w Toruniu. Ceny gruntów w Bydgoszczy są o 20 proc. niższe niż w Toruniu.

Gdybyśmy rzeczywiście podjęli prace aktywizujące aglomerację, czy obszar metropolitalny – mniejsza o nazwę – to byśmy uzyskali jedną rzecz, której nie mamy – liczyliby nas razem. Decyzja o tym, że ktoś się lokuje w Poznaniu, nie pojawia się przecież dlatego, że tam są koziołki na rynku, tylko dlatego, że tam jest z otuliną 800 tysięcy ludzi. U nas Bydgoszcz i Toruń wiadomo, powiat toruński – 113 tys., powiat bydgoski – 126 tysięcy. Czyli gdzieś w sumie blisko 800 tysięcy populacji.

Co sądzą o porozumieniu w sprawie aglomeracji bydgoscy politycy, to wiemy, a co sądzą bydgoscy biznesmeni, z którymi ma pan kontakt?

Generalnie widzą interes w tym, żebyśmy byli razem i dziwią się kiedy słyszą wypowiedzi władz, ale z drugiej strony, tam są też kompleksy i brak poczucia wspólnego interesu. Są też osoby, które twierdzą, że Toruń jest zaborczy, że dostaje więcej niż wynika z jego potencjału itd.

Natomiast sprawa jest prosta. Kiedy duży bank robi oddział re-

gionalny, to patrzy na populację. Jak administracja się lokuje, to patrzy na populację. Spotykam się od czasu do czasu z przedstawicielami absolutnej polskiej czołówki, inwestującej w obiekty mieszkalne, biurowe, komercyjne – kiedy im proponujemy to, co jest możliwe, to słyszymy „nie Toruń, nie ta skala”. Jeżeli my nie wejdziemy na tę skalę – z Bydgoszczą lub bez niej – to nic nie zrobimy.

Wiecie panowie, co w naszym przypadku jest potrzebne przestrzennie, żeby zrobić aglomerację? Wymyślenie tego, co będzie pośrodku. To jest klucz. Żeby uruchomić pewne mechanizmy, może trzeba poważniej pomyśleć na przykład o moście Zławień Wielka – Solec?

A to wygeneruje dalsze inwestycje?

Oczywiście, ludzie nie zostawiają przestrzeni z szansami. To oczywiście rozważania, ale jeśli pomogliśmy obu gminom, uzyskali byśmy pomoc pana marszałka, to czy się prezydent Bruski zgodzi, czy nie zgodzi, to ta aglomeracja powstanie. Rozmawiałem niedawno z wójtem Złejwsi Wielkiej. Dziś liczy ona 16 tys., w ich szacunkach w ciągu kilkunastu lat przybędzie 11 tys. ludzi. Tylko w oparciu o te domy jednorodzinne, które tam powstają. Pamiętam, jak była kiedyś dyskusja, gdzie ma powstać nowy Apator. Najciekawszą dla nich lokalizacją były tereny między Toruniem a Bydgoszczą, bo chcieli korzystać i z absolwentów Politechniki Bydgoskiej, i z naszych fizyków.

Powinniśmy dyskutować, jakie mamy interesy. Panowie piszecie o tym – ujemna migracja, wysysanie młodych ludzi, absolwentów uczelni. Bydgoszcz też to dotyczy, tam nie jest lepiej, wręcz gorzej, bo są jeszcze bliżej Gdańska. Mamy więc wspólny interes. Bydgoszcz bez nas będzie za mała, my bez Bydgoszczy – tym bardziej będziemy za mali. W naszym interesie jest, żeby Bydgoszcz była silna. Jak Bydgoszcz nie zrozumie, że w jej interesie jest to, żeby także Toruń był silny, to będziemy spierali się lokalnie. Na pewno w interesie Torunia jest, żeby w Bydgoszczy była silna politechnika, badawcza, jak najlepsza. W naszej Toruńskiej Radzie Roz-

woju są też przedstawiciele uczelni bydgoskich.

I to aż trzy osoby. Zostało to zresztą przyjęte z pewnym zdziwieniem. Bydgoszcz jest w pewnych obszarach konkurencyjna wobec Torunia, bydgoskie uczelnie są też konkurencyjne wobec UMK – ta silna reprezentacja bydgoska to odważne posunięcie....

Jeżeli Rada Rozwoju ma być realną radą rozwoju, to nam są potrzebne pomysły. Bo my się ciągle kręcimy wokół tego, że nie ma pieniędzy, nie ma za co. Powiem tak – zawsze jest i będzie problem finansów! Największy problem to brak pomysłów. W dużych miastach jest duży potencjał intelektualny, jest ferment dyskusyjny, powstają różne stanowiska. My to środowisko, np. architektów mamy ograniczone, małe, aż się prosi, żeby uczestniczyło w nim więcej osób. Takie osoby są na przykład w Bydgoszczy. Takich ludzi nigdy za dużo. A konkurencja? Bardzo proszę. Ale nie uciekniemy od tego, że pewne rzeczy musimy dowieźć razem.

Co jest potrzebne przestrzennie, żeby zrobić aglomerację? Wymyślenie tego, co będzie pośrodku. To jest klucz. Może trzeba poważniej pomyśleć na przykład o moście Zławień Wielka – Solec?

W Toruniu jest specyficzna struktura biznesowa – bo o ile z sektorem MŚP bywa różnie, to jest tu kilku gigantów, obecnych na wszystkich listach „setek” czy „pięćsetek” największych polskich firm. Prezydent Bydgoszczy wyśmiał to niedawno na sesji rady miasta, mówiąc, że te wielkie firmy, to tylko „czapy” kierownictwa, które nie mają dla miasta wielkiego znaczenia, że ważniejsze są firmy, które dają wiele realnych miejsc pracy. Jaka jest rzeczywista rola tych naszych toruńskich gigantów dla krajobrazu gospodarczego miasta?

Głównymi odbiorcami absolwentów naszego uniwersytetu są duże firmy. One są najbardziej pożądane, najwięcej osób do nich aplikuje. I jeśli taki absolwent nie ma odejścia do tego najbliższego kręgu, tutaj, to szuka dalej. I absolwenci z Bydgoszczy, nie mając takich firm, szukają dalej.

Druga rzecz. Menedżerowie tych dużych firm mówią wprost: „OK, może my nie dajemy absolwentom, których zatrudniamy takiego wynagrodzenia, jakie oni dostaliby w Warszawie, ale po kilku latach pracy u nas dostają coś, co jest bezcenne – CV z wpisem: poprzedni pracodawca NEUCA, albo: poprzedni pracodawca: TZMO. Zresztą generalnie duzi pracodawcy dają standard i wynagrodzenie wyższe niż średnie firmy. W Toruniu takich firm, o miliardowych obrotach, mamy osiem – dziewięć. W Bydgoszczy, jeśli się nie mylę, są dwie: PESA i Oponeo.

Ci giganci mają wpływ na małe i średnie firmy?

Jesteśmy dystrybutorami środków unijnych, przeznaczonych na innowacje. A siłą rzeczy te pieniądze są kierowane do małych i średnich przedsiębiorstw. Problemem jest to, że te małe firmy nie mają czasami potencjału, by zaabsorbować takie środki, żeby je użyć na badania i mieć na to czas. Bo wiadomo przecież, że badania tego typu to nie jest miesiąc czy pół roku. Duże firmy to potencjał, który pozwala w te innowacje wejść, dzięki kooperacji. W tej chwili, jako IPH zbliżamy się już do sfinalizowania umowy z Urzędem Marszałkowskim na redystrybucję środków wspomagających małe firmy właśnie w kierunku współpracy z dużymi. Zależy nam na tym, żeby te duże przedsiębiorstwa „obrosły” kooperującymi z nimi mniejszymi firmami. I tutaj naprawdę nie jest bez znaczenia, że mamy takie przedsiębiorstwa.

Nie ma pan wrażenia, że Toruń ma problem ze sprzedażem informacji o tym właśnie walorze, jakim jest obecność wielkich firm w mieście? Obraz Torunia jako znaczącego ośrodka biznesowego pozostaje w cieniu wizerunku miasta krzywej wieży, zabytków i turystów.

Być może problem polega na tym, że nasze władze zawsze znajdowały czas, by spotkać się najróżniejszymi środowiskami, ale nie za bardzo widziały potrzebę i cel spotykania się z szefostwem największych firm. Po to, żeby poznać niuanse ich działalności, dowiedzieć się więcej, sprawdzić, czy może da się coś osiągnąć w sensie np. otrzymania know-how, czy jakichś możliwości współpracy.

Ja wierzę w fakty i działania. Musimy mieć ambicje, musimy też mieć świadomość, że po drugiej stronie też są interesy. I brać się do roboty.

W swoim czasie zapytałem kolegów z władz miasta: a co sądzicie o takim pomysle, jak budowa nowej siedziby urzędu miasta? W odpowiedzi usłyszałem: „oszalałeś”, „za co”, „myślisz, że śpimy na pieniądzach”, „mamy trzydzieści innych tematów wydatkowych...”

Pomysł rzeczywiście jest wybitnie „niepolityczny”.

Może tego pomysłu nie zrealizujemy, ale czy taka dyskusja kogoś skrzywdzi? Albo będzie kosztowała jakieś przesadnie duże pieniądze? Naprawdę możemy rozmawiać o tym gdzie, jaki urząd, jaka powierzchnia, co miałyby tam funkcjonować i co zostałyby po tych lokalizacjach, które dziś UMT eksploatuje. Takich tematów do przegadania mamy dużo. W tym tematach tabu, które były nieruszane, bo uznawano je za „niepolityczne”, bo „nie wypada”, bo w przestrzeń publiczną pompują „złą krew”...

Mam świadomość, że wiele rzeczy budzi kontrowersje. Widzę, że w tej chwili trwa coś w rodzaju przeciągania liny między – nazwijmy to tak – środowiskami aktywistów różnego rodzaju: obrońców klimatu, miłośników zieleni, rowerzystów i innych jeszcze grup oraz, z drugiej strony, środowiskiem biznesowo-inwestycyjnym. Próbuję odrabiać lekcję z tym drugim środowiskiem, mówię wprost: słuchajcie, myślenie, że tam, po drugiej stronie, są tylko ludzie składający propozycje z sufitu wzięte itd., jest myśleniem błędnym. Musimy zacząć dyskusować, by znaleźć kompromis. Na przykład – jak te nowe osiedla lepiej zazielenić, jak wprowadzić do nich wodę, jak zwiększyć ich wielofunkcyjność, jak je otwo-

żyć. Dyskutujmy o tym, bo mamy świadomość, że rośnie zapotrzebowanie na zbliżenie się do zieleni, szczególnie wśród ludzi młodych.

Dziś już nikt poważny nie powie: chcecie mieć zieleni, to wyprowadźcie się na wieś.

Oczywiście. Z jednej strony Toruń jest ograniczony, bo otaczają go lasy, ale z drugiej strony to także atut. Mało jest miast, o tak dużej skali terenów zielonych. Zaczniemy rozmawiać, jak to przekuć w atut również komercyjny.

Mamy także niestety dużo przestrzeni zdegradowanych. Warto na przykład podyskutować o przestrzeni między mostem gen. Zawackiej do ulicy Przy Skarpie. Chcemy tam mieć taki z prawdziwego zdarzenia park czy nie? Nie rozmawiamy od razu, ile to będzie kosztowało, najpierw podyskutujmy, czy chcemy. A jeśli chcemy, to można zacząć rozmawiać o tym, co tam ma być, jaki projekt, jak to wszystko urządzić, żebyśmy w końcu jakiś docelowy zamysł zrealizowali do końca. A później policzymy, ile by to kosztowało i skąd można na to wziąć pieniądze.

Albo położymy na stole inny temat: plac cyrkowy. Usłyszałem, że od razu zrobi się z tego protest taki, że głowa boli. Ale nie, porozmawiamy – po zmroku tam ludzie boją się wejść, bo tereny nieoświetlone, niebezpieczne. A może za ten teren wrzucić na pierwszy etap tego parku – np. 100 milionów? Za taką kwotę można byłoby już coś zrobić sensownego. To pokazuje, że można coś zyskać za pomocą terenu, który jest dzisiaj martwy. Czasami przyjedzie cyrk, wesołe miasteczko, plus ludzie z psami tam wejdą. Warto podyskutować, może wynik będzie na „nie”, ludzie się nie zgodzą, ale gdy tego nie przedyskutujemy, a przede wszystkim nie pokażemy, co chcemy na końcu osiągnąć, to będziemy wciąż patrzyli w sufit i powtarzali, że „nie da się”.

Ta rozgrzana atmosfera, o której pan wspominał, często powoduje paraliż decyzyjny: nie wchodzimy w tematy konfliktowe, no bo są one konfliktowe. Pański przykład z nowym urzędem miasta z punktu widzenia kosztów funkcjono-



Toruńską Radę Rozwoju przy prezydencie Torunia tworzy 27 osób. Gremium temu przewodniczy Henryk Dulanowski. Jego zastępcą jest prof. Adam Kola, prorektor ds. nauki UMK.

fol. Ryszard Warta

wania administracji, logistyki, także z punktu widzenia mieszkańców, na pewno wart jest rozważenia. Już sobie jednak wyobrażamy te pełne klikotwórczego oburzenia teksty i posty: zobaczcie, urzędnicy fundują sobie nowe luksusy, zachciało im się przeprowadzki itd.

Widzę, że w tej chwili trwa coś w rodzaju przeciągania liny między – nazwijmy to tak – środowiskami aktywistów różnego rodzaju: obrońców klimatu, miłośników zieleni, rowerzystów i innych jeszcze grup oraz, z drugiej strony, środowiskiem biznesowo-inwestycyjnym.

Pamiętam, kiedy za prezydentury Jerzego Wierczorka, miasto całkiem poważnie rozważało zakup budynku byłego Toralu, tam gdzie dziś jest hotel Filmar, na cele Urzędu Miasta. Argumenty pojawiły się takie, że „prezydentowi odbiło”, „chce sobie pod palmą siedzieć”... Teraz mamy efekty. Urząd w iluś tam lokalizacjach i jeździmy to tu,

to tam. Latem słyszę od urzędników, że mają w pokojach 34 stopnie Celsjusza, a klimatyzacji nie ma, ale to znaczy także, że klimy nie mają również interesanci, którzy idą tam załatwiać swe sprawy. Może najpierw spróbujemy się zastanowić, co to miałyby być, gdzie i za ile. I jeszcze jedna rzecz, o której warto rozmawiać, to partnerstwo publiczno-prywatne.

Jakoś w Polsce kiepsko to wychodzi i źle się kojarzy.

Wiadomo: strach, niedookreślone rozstrzygnięcia, mam tego świadomość. Patrząc na to bardziej generalnie: miasto ma i będzie miało ileś pieniędzy i choćby nie wiadomo co zrobiło, nie będzie ich miało z roku na rok dwa razy więcej. Natomiast pieniądze są u prywatnych inwestorów. Można sobie sprawdzić, jakie niektóre osoby pobierają w Toruniu dywidendy. To tylko pokazuje, że naprawdę pieniądze na inwestycje są. W firmach i prywatnie. A gdyby tak za pieniądze prywatne zbudować urząd miasta? Nie chodzi o to, żeby ktoś to zbudował i zażyczył sobie na ten budynek 100 czy 150 milionów. Miasto powinno raczej interesować, ile procent wartości musiałyby rocznie płacić za jego użytkowanie.

Komuś, kto taki obiekt z własnych funduszy wybuduje i będzie jego operatorem?

I założymy, że miasto będzie mu płaciło, powiedzmy te 4, może 5, założymy nawet, że 6 procent. Przetarg może być w dół. Kto zażyczy sobie za ten obiekt mniej czynszu, ten wygrywa. Czytelne, klarowne. Oczywiście, to wymagałoby różnych analiz, dobrze przygotowanej przez prawników umowy, uzgodnień z Urzędem Zamówień Publicznych itd. Druga strona jest taka, że miasto mogłoby odblokować ileś tam posesji, które dziś użytkuje i płaci za nie. Niektóre zostawić, niektóre sprzedać... Nie wiem, czy taka możliwość w ogóle kogoś zainteresuje, natomiast wiem, że warto o takich rozwiązaniach rozmawiać, bo wtedy zaczynamy mówić o pieniądzach, które są na rynku i które można uruchomić. Oczywiście, ich właściciel musi mieć korzyść, bo inaczej nie będzie w taki projekt inwestował. To mogą być nasi inwestorzy, to mogą być fundusze inwestycyjne, które przecież na tej samej zasadzie kupują galerie handlowe. A robią to przecież nie dlatego, że są mistrzami świata w handlu, ale dlatego że mają odpowiedni procent od wyłożonego kapitału.

Dziękujemy za rozmowę.

Pełna wersja wywiadu na kujawy-pomorze.info ▲

▼ **Analiza.** Jaka jesteś, regionalna polityka migracyjna. Projekt już jest, na ostateczną wersję przyjdzie jeszcze poczekać

Jak ominąć demograficzną pułapkę?

Od roku 2011 liczba ludności naszego województwa spada i spadać będzie dalej. Szybujące w dół wskaźniki demograficzne, to cała masa poważnych problemów: spadek zatrudnienia, niższe wpływy podatkowe, a jednocześnie np. rosnące potrzeby w zakresie usług medycznych związanych ze starzeniem się społeczeństwa. Jednym z rozwiązań jest równoważenie bilansu poprzez przyjmowanie obcokrajowców.



Projekt regionalnej „Polityki migracyjnej...” skierowany został do konsultacji społecznych.

fot. 123rf

A to wymaga sensownej polityki migracyjnej – także na poziomie regionu. Pytanie, jak powinno się ją kształtować.

Temat jest jak najbardziej aktualny. Nie tak dawno, 12 września, zarząd województwa przyjął projekt dokumentu „Polityka migracyjna oraz przygotowania kadr dla rynku pracy województwa kujawsko-pomorskiego”. Jak się dowiedzieliśmy z odpowiedzi na zapytanie, jakie do zarządu skierował radny sejmiku Jarosław Wenderlich (PiS), konieczność opracowania tego dokumentu wynika z zapisów strategii rozwoju województwa do roku 2030. Ma on określać zasady polityki migracyjnej samorządu województwa i choć nie ma takiego ustawowego obowiązku, będzie on poddany społecznym konsultacjom.

„Polityka migracyjna...” to obszerny, ponad stustronicowy dokument, zawierający z jednej strony całą masę analiz opisujących status quo: między innymi sytuację demograficzną regionu, zjawiska na rynku pracy, obecny sposób funkcjonowania

cudzoziemców na kujawsko-pomorskim rynku pracy i szerzej – w społeczności regionu. Strona druga to oczywiście kierunki i rekomendacje opisujące, jak ta polityka migracyjna powinna wyglądać i na jakich zasadach powinna być budowana.

Pierwsza część powstała na bazie danych Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Toruniu oraz raportu przygotowanego przez dr Martę Pachocką z SGH i Ośrodka Badań nad Migracjami UW oraz dr. Dominika Wacha, zajmującego się sprawami integracji w Warszawskim Centrum Pomocy w Rodzinie, autorów licznych publikacji dotyczących zjawisk migracyjnych.

DEMOGRAFIA JEST DRAMATYCZNA

Na koniec 2022 roku Kujawsko-Pomorskie liczyło ciut ponad 2 mln mieszkańców, dokładnie 2 006 900 – o 10, 8 tys. mniej w porównaniu z rokiem poprzednim, co oznacza, że tylko w ciągu roku zmniejszyło się o prawie tyłu ludzi, ile zamieszkuje Koronowo, jedno z większych miast powia-

tu bydgoskiego. Według prognoz GUS, w roku 2060, w 30-milionowej Polsce, województwo liczyć będzie trochę ponad 1,5 mln mieszkańców, czyli skurczy się do tego czasu o jedną czwartą obecnej ludności – tyle mniej – więcej, ilu dziś ludzi zamieszkuje obie jego stolice, Bydgoszcz i Toruń. Co gorsza, spadki będą największe w grupie ludności w wieku produkcyjnym i przedprodukcyjnym. Na dodatek, na ujemny przyrost naturalny nakłada się ujemne saldo migracji wewnętrznej: na przykład w roku 2021 z regionu wyprowadziły się 6323 osoby, a osiedliło się w nim 4119 osób.

Wszystko to oznacza że jesteśmy na prostej drodze, by wpaść w fatalną spiralę zjawisk: mniej ludzi – mniej pracowników – mniejsza aktywność gospodarcza – mniejsze wpływy podatkowe – mniejsze możliwości finansowe i państwa, i samorządów – mniej pieniędzy na przeciwdziałanie społecznym zagrożeniom, a jednocześnie przy pogłębiający się starzeniu społeczeństw – rosnące potrzeby w zakresie opieki

zdrowotnej i socjalnej. Taka sekwencja zdarzeń to prosty przepis na wejście w głęboki kryzys społeczny.

MIGRACJA ZNANA I NIEZNANA

Od początku transformacji ustrojowej stajemy się społeczeństwem coraz bardziej różnorodnym: wietnamskie jedzenie, turecki kebab, ukraiński kolega z pracy i koleżanka ze szkolnej klasy naszych dzieci, lekarz z Indii w przychodni, sympatyczna kelnerka z Białorusi w restauracji prowadzonej przez Macedończyka – to już naturalna część świata w którym żyjemy. Z kraju, z którego głównie się wyjeżdżało, staliśmy się krajem, z którego jedni wciąż wyjeżdżają, inni wracają, a jeszcze inni, czasem z najdalszych zakątków świata, przyjeżdżają, by w nim żyć. Po drodze przeżyliśmy wielką falę uchodźców wojennych po napaści Rosji na Ukrainę i pojawienie się zupełnie nowych, wcześniej nawet niewyobrażalnych zjawisk, jak prowadzona przeciwko nam wojna hybrydowa, polegająca m.in.

na przepychaniu imigrantów przez zieloną granicę. Nowości ostatnich lat to wyraźnie nasilenie wykorzystywania tematów migracji jako narzędzia uprawiania polityki, często w jej najgorszym, populistycznym wydaniu.

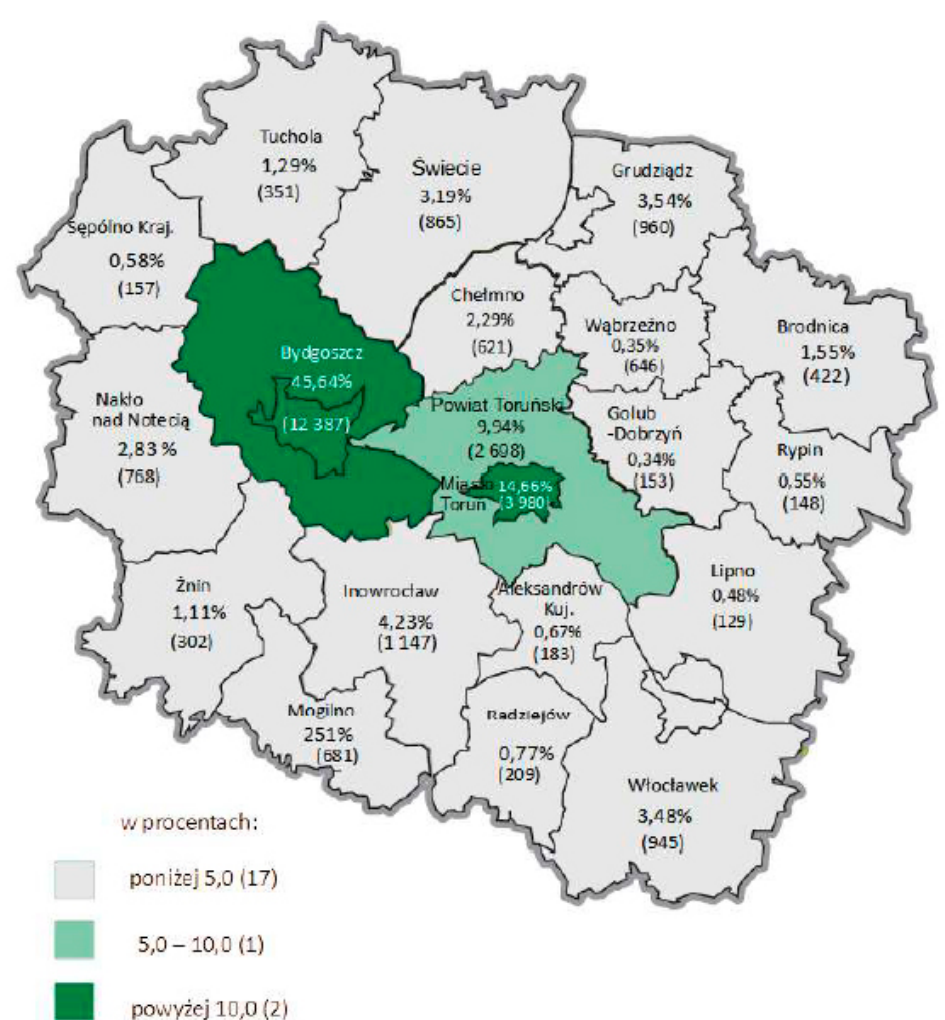
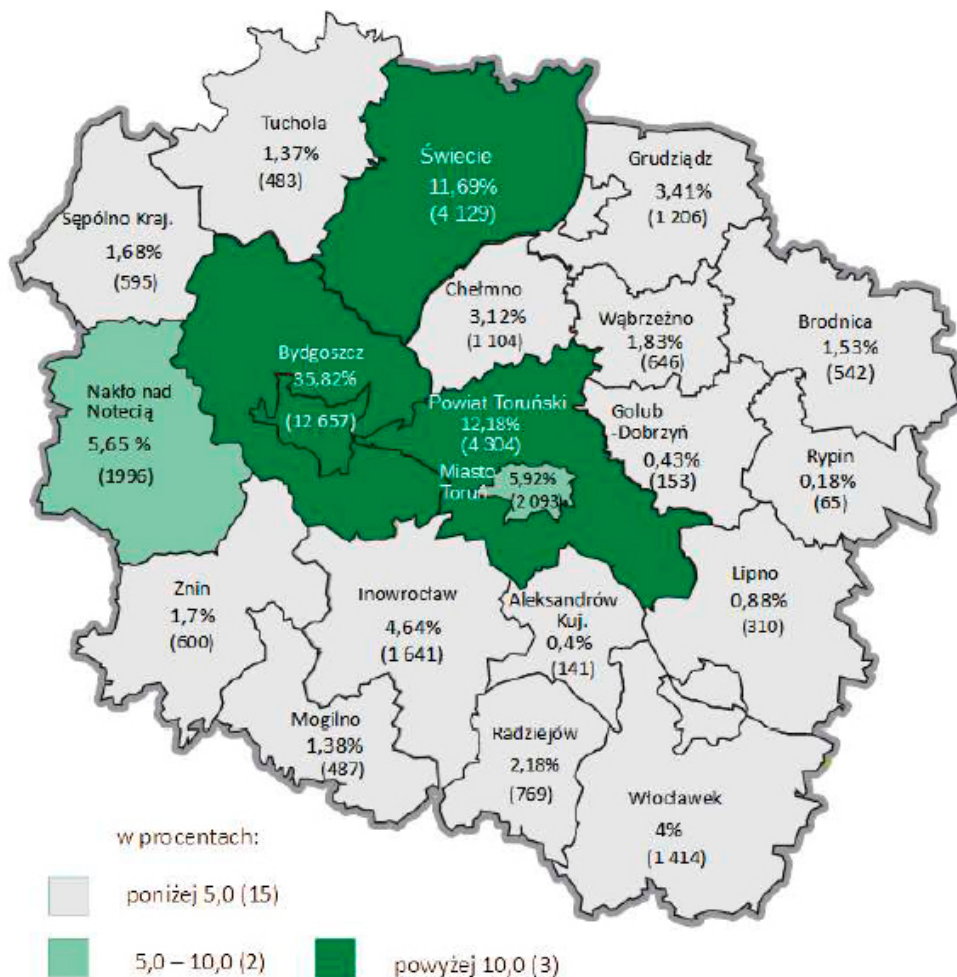
Jak wygląda sytuacja migracyjna w naszym regionie? Od dobrych dziesięciu lat wyraźnie rośnie liczba cudzoziemców imigrujących do Polski i siłą rzeczy obejmuje to także nasze województwo, choć – o czym warto pamiętać – Kujawsko-Pomorskie nie jest dla imigrantów wybierającym Polskę, regionem pierwszego wyboru. Większość z nich stawia na naszych sąsiadów, czyli województwa mazowieckie, łódzkie, pomorskie i wielkopolskie – co także w kontekście konkurencji z tymi regionami ma swoje znaczenie.

JEDNAK TAKŻE I U NAS STATYSTYKI ROSNĄ

W roku 2022 – jak czytamy w „Polityce migracyjnej” – mieliśmy w województwie 15 494 osoby posiadające ważny dokument legalizujący wydany przez

OŚWIADCZENIA O POWIERZENIU WYKONYWANIA PRACY CUDZOZIEMCOWI WPISANE DO EWIDENCJI W 2022 R. (35 335)

POWIADOMIENIA O PODJĘCIU PRACY PRZEZ OBYWATELI UKRAINY W 2022 r. (27 145)



Obecność obcokrajowców na kujawsko-pomorskim rynku pracy jest dość zróżnicowana.

infografika „Polityka imigracyjna...”

województwo, czyli kartę pobytu lub rejestrację obywatela UE. W roku 2013 ta liczba była prawie sześć razy mniejsza: 2643.

Jak to się rozkłada na poszczególne kraje pochodzenia?

- Ukraina: 9728 osób w 2022 (4927 w 2018)
- Białoruś: 592 (174)
- Gruzja: 293 (33)
- Mołdawia: 282 (86)
- Rosja: 276 (204)
- Włochy: 245 (226)
- Hiszpania: 203 (182)
- Indie: 162 (69)

W tym samym okresie ubył nam w województwie jedynie obywateli Niemiec: 266, przy 382 w 2018 i Wielkiej Brytanii: 171 (241).

Tu oczywiście trzeba dodać, że te statystyki obejmują osoby legalizujące swój pobyt w Polsce. Realna liczba cudzoziemców może być znacząco większa.

Wzrost liczby cudzoziemców dobrze też ilustruje statystyka legalizacji zatrudnienia.

- 2014: 1346 zezwoleń na pracę wydanych przez wojewodę i 9540 oświadczeń w PUP w ramach uproszczonej procedury
- 2021: 43 472 zezwolenia wojewody, 72 853 oświadczeń

I CO DALEJ?

Co ma być podstawą regionalnej polityki migracyjnej? Według dokumentu, kwestie migracyjne postrzegane są przede wszystkim z perspektywy potrzeb regionalnego rynku pracy. I nie może być inaczej, bo taki właśnie kierunek wytycza wojewódzka strategia rozwoju. Imigracja jest tu więc traktowana głównie jak sposób na przeciwdziałanie zapaści na rynku pracy, co jednak nie znaczy, że ogranicza się tylko do tego

jednego obszaru, bez wpływu na inne sfery życia społecznego. Jedno tu się z drugim łączy: jeśli cudzoziemcy mają być stabilnym wsparciem regionalnego rynku pracy, to region prowadzić musi skuteczną politykę integracji i – jak wpisano w „Polityce migracyjnej” – docelowo integracji w lokalnych społecznościach.

Oczywiście, łatwiej to zadekretować, a znaczne trudniej ubrać w konkret. Chociażby z tego względu, że w praktyce trzeba będzie prowadzić nie jedną, a wiele polityk integracyjnych i to jednocześnie. Innych instrumentów wymaga migracja krótkoterminowa, doraźna; innych długoterminowa. Innych działań wymagają cudzoziemcy z bliskich nam pod każdym względem krajów sąsiedzkich, a innych przybysze z bardziej odległych – także kulturowo – części świata.

To ważne, bo proporcje między przybyszami z „bliska” i „daleka” też będą się zmieniać na rzecz tych drugich, choćby dlatego, że społeczeństwa Ukrainy i Białorusi także się starzeją. A wszystkie te polityki prowadzić trzeba w sposób – najogólniej mówiąc – jak najbardziej przemyślany.

„Polityka migracyjna” to jednocześnie spis pułapek, w które łatwo wpaść i błędów, które nie trudno popełnić. Dwa przykłady: migracja wydaje się dość prostym sposobem na uzupełnienie deficytu rąk do pracy na stanowiskach nie wymagających wysokich kwalifikacji. Tylko że z tym też związane są ryzyka: np. uzależnienia całych branż od niskich kosztów pracy, co dla rozwoju gospodarczego jest niekorzystne. Inny przykład kwadratury koła do rozwiązania: jak w procesie skutecznej integracji migrantów z krajów odległych

sensownie wykorzystać doświadczenie i pomoc przybyszów z tych samych krajów, którzy osiedli się w Polsce wcześniej – a jednocześnie uniknąć gettoizacji – izolowania się poszczególnych grup etnicznych w ramach swych zamkniętych społeczności, co jedynie zwiększać może różnego rodzaju antagonizmy.

Migracja – mimo masy różnego rodzaju uprzedzeń, mimo złych przykładów z krajów, które we własnej polityce migracyjnej i integracyjnej popełniły fatalne błędy i mimo masy wezwań, jakie się z tym zjawiskiem wiążą – nie musi być obciążeniem, odwrotnie może być istotnym czynnikiem sprzyjającym rozwojowi województwa – to chyba najważniejsze założenie tego dokumentu. Trzeba tylko sensownych działań, żeby z tej szansy skorzystać. Tyle i aż tyle.

Ryszard Warta ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Polski żużel, czyli zastaw się, a postaw się

Żużlowy kibic nigdy się nie nudzi. Latem chodzi na stadiony i emocjonuje się kolejnymi meczami, a zimą, w sezonie teoretycznie ogórkowym, śledzi rozmaite burze, których akurat w tej dyscyplinie zwykle nie brakuje.

Miało już nie być o żużlu na tych łamach, w dodatku nie na tydzień, nie na dwa, a aż do wiosny. Motory zamknięte w garażach i warsztatach, na stadionach pusto – pozostaje czekać na rozpoczęcie nowego sezonu. A tymczasem od paru dni mamy żużlowy cyrk, szczęśliwie bez udziału naszych klubów, choć pośrednio też mający na nie wpływ. Oto Stal Gorzów, od lat jeden z symboli polskiego żużla, klub, wydawałoby się, solidny i stojący na porządnym fundamencie, okazał się być zadłużony po uszy. Żeby to był „tylko” np. milion złotych długu – aby w ogóle móc liczyć na licencję na starty w kolejnym sezonie gorzowianie muszą do końca miesiąca spłacić 4,5 miliona zobowiązań. Wizerunkowy i finansowy pożar zaczęto w Stali gasić benzyną, czyli ogłaszając publiczną zbiórkę wśród kibiców, a nowy prezes przeprosił „za to co się stało z naszym klubem”. Nie za to, że jego poprzednik zadłużył klub, nie za to, że zarząd nie sprostował swojej roli – za to, co „się stało”, a stało się najwidoczniej samo.

Polski żużel i pieniądze to połączenie najdziwniejsze na świecie. Dekadę temu budżet klubu ekstraklasowego potrafił dobić do 10 milionów złotych i wydawało się, że przekraczana jest granica, która miała nie być przekroczona nigdy. Dziś budżety wynoszą dwa razy tyle, a z planów władz ligi, zakładających, że coraz większa część pieniędzy z telewizyjnych umów będzie szła na szkolenie młodzieży czy marketing, cały czas nie wychodzi za wiele – środki nadal trafiają głównie na konta zawodników będących prawdziwymi krezusami.



fot. Agencja Toruń

O tym, że nasz żużel potrafi przejść każdy pieniądz, wiemy niby od lat, ale gorzowska historia pokazuje, że nawet obecnie kluby potrafią działać tak, jak działały w przeszłości, która zdawała się minąć bezpowrotnie. Zastaw się, a postaw się, obiecuj żużlowcom złote

Wizerunkowy i finansowy pożar zaczęto w Stali gasić benzyną, czyli ogłaszając publiczną zbiórkę wśród kibiców, a nowy prezes przeprosił „za to co się stało z naszym klubem”. Nie za to, że jego poprzednik zadłużył klub, nie za to, że zarząd nie sprostował swojej roli – za to, co „się stało”.

góry, a potem przecież jakoś to będzie – nie ma drugiej dyscypliny, w której takie reguły w dalszym ciągu potrafiłyby obowiązywać w tylu klubach i od tylu lat. Co z tego, że nierzadko ich prezesami są ludzie mający w CV działalność biznesową – gdy trafiają do żużla nagle przestają podejmować jakiegokolwiek racjonalne decyzje i prowadzą swoje kluby ku finansowej katastrofie.

Upadały więc już kluby m.in. w Częstochowie, Rzeszowie, Lublinie, nierzadko wracając po rocznej przerwie pod minimalnie inną nazwą, formalnie jako osobne podmioty prawne odcinające się od starych długów. Teraz na tę samą ścieżkę wkroczył Gorzów, niby jeszcze walczący, ale będący w sytuacji trudnej – bo nawet wspomniana zbiórka wśród kibiców spotkała się raczej nie z chęcią pomocy, a z wściekłością tych ostatnich, rozżalonych, że za nieudolność działaczy mieliby płacić sami, choć wcześniej przez cały rok płacili już niemałe kwoty za bilety.

A jak to wygląda u nas? Finansowe klocki wyjątkowo stabilnie i pewnie układają w Toruniu, co doceniają także zawodnicy – nieprzypadkowo liderzy Apatora przedłużyli kontrakty do 2026 roku włącznie. Różne sprawy można w Toruniu krytykować – a to słaby marketing, a to niedziałający od miesięcy sklepik internetowy, ale jeśli chodzi o brak zadłużeń inni mogliby się od torunian uczyć. Złoty gór się tu nie obiecuje, ale i długów unika – o finansowym kryzysie z 2006 roku pamiętają już dziś nieliczni, bo od tamtej pory dorosło już nowe pokolenie kibiców.

Grudziadz? Tu kiepsko było rok temu, bo sezon 2023 przyniósł ponad

czteromilionową stratę. Niby się działacze bronili – że dotacja z miasta duża, że strata zostanie z publicznych pieniędzy pokryta. I tak rzeczywiście było, ale sam fakt doprowadzenia do sytuacji, w której zawodowy klub ma stratę takiej wielkości, szczególnie pochlebnej laurki jego szefostwu nie wystawia, nawet jeśli ryzyko było podjęte świadomie, na zasadzie „miasto i tak pomoże”.

Bydgoszcz? W połowie poprzedniej dekady klub był zadłużony solidnie, ale dziś sytuację ma zdecydowanie lepszą, tak finansowo, jak i sportowo, więc nieprzypadkowo chce walczyć i walczy o awans do PGE Ekstraligi. W Bydgoszczy idzie więc ku dobremu, a długi to już przeszłość.

A wracając jeszcze na koniec do historii gorzowskiej – trzeba zaznaczyć, że gdyby licencji uzyskać się nie udało, wówczas na transferową giełdę trafią zawodnicy Stali. I tu swoje ugrać może Toruń, podobno mocno zainteresowany Oskarem Paluchem. Zaskórniaków w klubowym budżecie będzie trzeba oczywiście poszukać, ale taki transfer czołowego młodzieżowca może na koniec sezonu dać efekt bardzo, bardzo przyjemny. Może nawet w złotym kolorze.

Daniel Ludwiński ▲

 naszym okiem

Wszystkich Świętych: jak ten dzień wygląda z biznesowej strony?

Polacy także w tym roku ruszą tłumnie na nekropole. Według badania PAYBACK Opinion Poll 71 proc. z badanych wskazało, że odwiedzi groby najbliższych 1 listopada, 23 proc. zrobi to przed tym terminem, a tylko 5 proc. w późniejszym terminie.

Wyniki raportu badania PAYBACK Opinion Poll wskazują, że wzrosła liczba Polaków deklarujących wydatki na zakupy związane z dniem Wszystkich Świętych takie same jak z ub. r. W 2024 roku wynosi ona ponad 53 proc. (w ub. r. 46 proc.). Jednocześnie o 4 punkty procentowe zmniejszyła się grupa badanych, którzy planują na ten cel wydać więcej niż w roku ubiegłym. W 2024 r. będzie to tylko 21 proc.

Ponad połowa badanych zadeklarowała, że z okazji dnia Wszystkich Świętych ma zamiar wydać w tym roku na znicze i kwiaty tyle samo, co w roku ubiegłym. Ponad 24 proc. ankietowanych zamierza przeznaczyć na znicze między 81 a 100 zł. Prawie 20 proc. wyda na ten cel ponad 130 zł. Również prawie 20 proc. Polaków planuje takie zakupy w budżecie 30-50 zł.

W tym roku na kwiaty respondenci badania PAYBACK Opinion Poll wskazali, że chcą wydać mniej niż 50 zł (30 proc. badanych). Z kolei jeśli chodzi o rodzaj kwiatów, najchętniej kupimy te żywe (ponad 37 proc.). Ponad 27 proc. z nas kupi kwiaty na groby najbliższych na stoiskach przy cmentarzach.

Drugim najczęściej wybranym miejscem ich zakupu są kwaciarnie (21 proc. - w ub. r. prawie 25 proc.), a trzecim - supermarkety (20 proc. - w ub. r. 17 proc.).


 **Życie Regionu**
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Ryszard Warta | KONTAKT: portal@kpfr.pl

tw